Nr. 7 (związkowy) Poznań, lipiec 1923.

Gazeta dla Kobiet

Tygodnik Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Ekspedycja dla Towarzystw Związkowych w biurze Związku, Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr. 1. Telef. 1527. — — Konto czekowe: Poznań 200368.

Szczęść Boże!

Wychodzi co sobotę. Trzy numery pisma ogólniejsze, a czwarty numer jako specjalny organ Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

„Lepsze" miejsce.

(Głos sługi w odpowiedzi na opowiadanie pani o lepszych sługach.)

Przyznaję wiele słuszności w tem, że pewna pani napisała w ostatnim numerze o dzisiejszych sługach. Że jednak nie we wszystkiem wina po stronie sług, niechaj służy za dowód moje nie tak dawne doświadczenie, bo działo się to nie całe dwa lata temu.

Mam lat 24. Rodzice moi, dosyć majętni, pod koniec życia w skutek nieszczęść stracili prawie cały majątek. Nie myślałam, będąc młodem dziewczęciem w domu rodzicielskim, że będę kiedyś musiała iść w służbę. Inaczej jednak Pan Bóg pokierował. Ale nie uważam tego sobie wcale za krzywdę lub wielkie nieszczęście. Przeciwnie, jestem z losu mojego zupełnie zadowolona. Nie rozumiem, daczego młode dziewczęta tak niechętnie idą w służbę. Nawet myślę, że lepiej młoda dziewczyna przygotuje się na przyszły zawód gospodyni we własnym domu, jeżeli jej Pan Bóg pozwoli wyjść za mąż, na uczciwej służbie, niż w fabryce, w szwalni lub w handlu.

Nauczyłam się gotować i prowadzić gospodarstwo, znam także szycie i posiadam bardzo dobre świadectwa.

Kiedym chciała pójść w miejsce, znalazłam w kilku gazetach ogłoszenia, które mnie pociągały. Chodziło o lepsze miejsca, na które szukano sługi.

Jakie to były te „l e p s z e miejsca"?

Pierwsza pani, do której się zgłosiłam, otworzyła sama. Domyśliła się, po co przychodzę. Zmierzyła mnie ostrem spojrzeniem od stóp do głów i potem dopiero odpowiedziała na moje nieśmiałe pozdrowienie. Stojąc w sieni, a mnie pozostawiając za otwartemi drzwiami, pouczała mnie o swoim porządku domowym i moich przyszłych obowiązkach. Na końcu pozwoliłam sobie wtrącić pytanie: „Ile osób należy do gospodarstwa? Ile dzieci jest w domu?" Nie uważałam, żebym tem pytaniem popełnić miała jaką niedorzeczność, nie miałam też nic złego na myśli. Na to porwała się pani z oburzeniem i głosem krzykliwym, jakiego nie mogłam się nawet spodziewać u takiej „lepszej" pani, wpadła na mnie:

O to się jeszcze żadna nie pytała. Jako sługa możesz Panu Bogu dziękować, że w takim lepszym domu, jak u mnie, znajdziesz miejsce. Nie jestem zwyczajna, aby mnie sługa pytała...

Doprawdy już nie miałam ochoty zapoznać się bliżej z tą panią. Więc poszłam dalej.

Pani numer 2 przyjęła mnie bardzo grzecznie, ale zaraz mi powiedziała, że jestem jej za młoda. Ponieważ jednak podobały się jej bardzo moje świadectwa, prosiła mnie, abym kilka dni poczekała, jeśli nie znajdzie odpowiedniejszej, to weźmie mnie. W każdym razie powiadomi mnie o tem listownie w kilku dniach.

Do dnia dzisiejszego czekam jeszcze na ten list.

Numer 3 tak się odezwał na moje powitanie:

— Przychodzisz tu do lepszego domu. Ja też tylko przyjmuję lepsze sługi. Zwyczajna jestem u moich panien widzieć jasne suknie, popołudniu wełnianą bluzkę i tylko białe, czyste fartuchy.

Przytem dowiedziałam się, że w gospodarstwie, do którego należało ośm osób, miałam sam jedna wykonywać wszystkie roboty. Ponieważ pani była, jak mówiła chorą, dlatego nie może zajmować się dużo dziećmi i dlatego ja miałam także dbać w nocy o troje najmłodszych dzieci: czteroletnie, dwuletnie i ośmiomiesięczne. Pomimo tego oświadczyła mi poczciwa pani, że płaci na kwartał 8 talarów, mnie zaś, jeżeli ją zadowolę, zapłaci 9. Za tę pracę i za taką odpowiedzialność było mi to jednak za mało; więc podziękowałam za to miejsce i spróbowałam szczęścia gdzieindziej.

Pani numer 4 przejrzała moje świadectwa, a potem mówi do mnie:

Właściwie jesteś mi nieco za duża. Ale zapytam się męża.

Wyszła. Za nią poszła po chwili jej mała córeczka, która była dotąd w kuchni. Ale dziewczątko nie uważało i zostawiło drzwi otwarte. Mogłam więc dobrze rozumieć co państwo ze sobą mówili.

— Stasiu — mówiła pani — jest znowu jedna, ma ona lepsze świadectwa, niż ta, co była rano. Ale jest strasznie duża. Pewnie będzie okropnie dużo jadła.

— „Ale żonko — odpowiedział pan — przecież ja się o to troszczyć nie mogę, to twoja rzecz.

Na to pani:

„Ja sama nie wiem, co robić. Pamiętasz, jak mieliśmy tę wielką Weronikę. Drab taki, jak piec. Co ona najadła! Ani nie można było nadążyć gotować".

Rozumie się, że nie miałam ochoty zjeść tych ludzi ze skórą i kościami. Gdy więc po kilku minutach pani wróciła do mnie, zażądałam umyślnie tak wysokich zasług, że nie mogła się na nie zgodzić. Byłam rada, że wydostanę się z tego „lepszego domu".

Następna chelbodawczyni, kobieta, jak się później dowiedziałam, mało dbająca o dom, a tylko zaczytana w książkach i romansidłach, na moje zapytanie, czy mogę co niedzielę przynajmniej być na mszy świętej, odparła z wyniosłością:

— Czy to musi być koniecznie? Teraz latem nie da się to zrobić, bo wyjeżdżamy co niedzielę rychło rano do Puszczykowa i to na cały dzień. Zimą, gdy nie będzie tak ładnie i ciepło, dosyć będzie czasu do naprzykrzania się Panu Bogu w kościele. Coprawda, strasznie nie lubię tego latania do kościoła. Pan Bóg jest wszędzie, więc i w domu możesz się pomodlić, to akurat tyle znaczy, jakbyś była na mszy. Zresztą te pitusie, co wiecznie się kręcą z książką do nabożeństwa w ręku, to zwykle są najgorsze.

Odpowiedziałam na to, że wychowana przez bogobojnych rodziców, uważam sobie za najprzedniejszy obowiązek być w niedzielę i święto na mszy św. Naprawdę bałam się takiego „lepszego" domu, którego pani takie przemądrzałe wygłaszała zdania.

Nareszcie znalazłam dobre, jak się zdawało, miejsce. Dom stanowiły dwie osoby i piesek. O tym piesku wspominam osobno, bo zajmował ledwie że nie najpierwsze miejsce w domu. Poczciwa pani moja miała ustawicznie strach, że piesek dostaje za mało, a ja — za wiele. Dlatego dawała z wszystkiego naprzód i największą część pieskowi, reszta była dla mnie. Jeżeli jednak uważała, że to mogło być za mało, tóć wiedziała, że ma pod ręką wodociąg i mąkę, a wiadomą jest rzeczą, że za pomocą wody i mąki można cudownie pomnażać niektóre potrawy. Nigdy jej też dosyć nie pracowałam. Przytem miała ona chwalebny zwyczaj, że o każdą drobnostkę robiła taki harmider, jakby chodziło o Bóg wie co, a we wszystkiem znalazła zawsze coś do zganienia.

Mimo szczerej woli nie mogłam tam długo pozostać. Ale rozstałam się w zgodzie. Za to też dał mi Pan Bóg znaleść miejsce prawdziwie dobre, gdzie pracy niemało, ale gdzie się czuję, jakby w domu u rodziców i wśród rodzeństwa. Jak często słyszy się i czyta skargi państwa na sługi. Czy wina zawsze po stronie sługi? Czy tylko one nic nie warte? Jakiego obchodzenia się ze sługą można się spodziewać od pani pod numerem I, skoro tak wjechała na spokojne zupełnie zapytanie na mnie, obcą sobie jeszcze osobę? Czy można brać za złe dziewczynie, że nie chce zostać w domu, w którym nie dadzą jej jeść do sytości, w którym państwo poczytują za ubliżenie sobie, aby się do sługi odezwać słowem przyjaznem, w którym już dzieciom wpaja się przekonanie, że służąca to niższy gatunek ludzi, albo w którym nie pozwala się spełniać powinności, jakie nasza święta wiara nakłada, a nawet szerzy się zgorszenie przez mowy bezbożne? Gdyby niejedna pani chciała mieć więcej zrozumienia dla swojej sługi, gdyby jej, zwłaszcza gdy to jest młode jeszcze dziewczę, wypuszczone co dopiero z rodzicielskiego domu, starała się choć w części zastąpić matkę, ta taka sługa zostałaby chętnie długie lata w tym obowiązku i czuła się szczęśliwą i zadowoloną.

Z pewnością dużo będzie dziewczyn pomiędzy sługami, którym bardzo a bardzo wiele braknie do doskonałości, stwierdzę to, chociaż sam jestem sługą. Ale większa część chlebodawców musi sobie sama przypisać przyczynę częstych zmian w służbie. **Ksiądz J. Kł.**

Moje stowarzyszenie.

Od kilku lat jestem w obowiązkach na ulicy Pocztowej. Od kilku lat należę także do Stowarzyszenia Służby Żeńskiej Poznań św. Marcin 96, drugie piętro. Tam nasze schronisko, nasza bibljoteka, nasz fortepian, tam nasza jadłodajnia. Mamy mały folwarczek pod Poznaniem, z którego ma powstać przytulisko dla służby niezdolnej już do pracy.

Co czwartą niedzielę miesiąca mamy posiedzenie, urozmaicone deklamacjami, śpiewem i referatami, mamy swe wycieczki, swe herbatki, i należymy do wielkiego Związku Kobiet Pracujących.

Towarzyszki, które nie jesteście jeszcze w naszem stowarzyszeniu, przybywajcie! Doznacie miłego przyjęcia! Zabawicie się! Wzbogacicie serce i umysł! Omówimy nasze warunki zarobkowe! W zrzeszeniu siła!

W wrześniu dnia 26, rozpoczynamy rekolekcje dla służby żeńskiej w kościele franciszkańskim wieczorem o godzinie 8-mej — nauki wygłosi doskonały mówca O. Reiner. Na rekolekcje wszystkie towarzyszki pracy choćby jeszcze nie zrzeszone, już dziś jaknajserdeczniej zapraszamy!

Janka M. z Pocztowej.

Nasze szczęście — jest jak szkło! Również kruche jak błyskotliwe. Wciąż drżyć trzeba nad niem, aby się nie rozprysło. . . . .

Św. Augustyn.

Nieco o jednej z naszych bolączek.

(Żona robotnika—Polaka we Francji).

Powiedział pewien mądry człowiek, że mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami kobiety. — Takie i temu podobne zdania słyszy się dosyć często, musi przeto być w tem coś prawdy. Kto ma oczy otwarte na świat i życie, ten rzeczywiście stwierdzi, że w wielu wypadkach kobieta mądra i cierpliwa postawi na swojem.

Zdarza się to jednakże nie zawsze. Są wypadki, wobec których kobieta staje bezradna, gdzie jej wpływ zdaje się nic nie znaczy.

Weźmy np. taką plagę, która dręczy naród polski od wieków, tj. pijaństwo. Ponieważ pijaństwem grzeszą przeważnie mężczyźni, przeto kobieta, jako żona i matka najwięcej na tem cierpi. Zdawałoby się zatem rzeczą jasną, że kobieta użyje całego swego wpływu, aby kark skręcić tej pladze.

Tymczasem wiemy, że nasze kobiety niewiele dotychczas pod tym względem zdziałały. Jaka tego przyczyna. Czy przecenia się wpływ kobiety? Czy też kobiety w tej sprawie niczego nie dokonały, dlatego, że nie było szczerej woli, lub brakowało znajomości rzeczy? Trzeba orzec tu coś stanowczego. Zapewne odegra tu rolę jedna i druga przyczyna. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że nasze Polki gdyby chciały, mogłyby w dużej mierze przyczynić się do zwalczania tej namiętności, która jest hańbą i sromotą narodu polskiego.

Oto niedawno temu podawały gazety wywiad pewnego dyrektora francuskiej kopalni węgla. Ów pan wyrażał się na ogół pochebnie o górniku poskim, uznając w nim zwłaszcza pracowitość i bystrość umysłu. Obok tego, niestety, zauważył Francuz u Polaka lekkomyślność i skłonność do życia hulaszczego, t. j. do pijaństwa. Duży jednakże wpływ na tych ludzi, według mniemania pana dyrektora, wywiera kobieta. To też dyrekcja kopalni daje obecnie pierwszeństwo górnikom żonatym i buduje na gwałt nowe domy, aby móc sprowadzić jaknajwięcej górników żonatych.

To zdanie cudzoziemca o Polakach zawiera niewątpliwie dużo prawdy. Nasze kobiety, gdyby zechciały, mogłyby i w sprawie walki z pijaństwem czyli alkoholizmem, jak się dzisiaj mówi, zaznaczyć swój wpływ. Lecz o tem pomówimy w następnej pogawędzie. **Nies.**

Tragedja matki.

— *Tragedja matki.* W klatce schodowej w domu nr. 9 przy ul. Kredytowej, w Warszawie, Stanisław Lepianka znalazł podrzucone dziecko płci żeńskiej, mające kilka tygodni życia. Przy dziecku była kartka treści następującej: „Nie miałam innego wyjścia, błagam o litość nad moją dzieciną. Kto nie ma dzieci, to niech je weźmie. Jest niechrzczona". Dziecko przeniósł znalazca do I komisarjatu.

Polko! Bądź gwiazdą dla wszystkich! — Słońcem dla jednego! — —

Polska a handel żywym towarem.

Czy istnieje handel żywym towarem?

Czy dziś jeszcze w 20 wieku ludzi żywych kupuje się i sprzedaje jako niewolników, jako towar, tak jak niegdyś przed wiekami w starożytności?

Na pytanie to należy odpowiedzieć potakująco, lecz z pewnem zastrzeżeniem. Ten żywy towar, którym się handluje, to dziewczyny, dorastające lub dorosłe, które wywabione pod najrozmaitszymi pozorami z domu, z otoczenia, z rodziny i ojczyzny dostają się w moc jakiegoś człowieka z pod ciemnej gwiazdy, który je zmusza do nierządu z innymi, ciągnąc z tego zyski.

Jakiemi środkami wyrywa się dziewczyny z domu,

Najrozmaitszemi. Jednej obiecuje się dobre zamążpójście. Mówi się, że w Ameryce tak wielki brak niewiast, iż każda, nawet najbiedniejsza i najbrzydsza, z łatwością znajduje męża. Albo ofiaruje się biednej dziewczynie bardzo korzystną posadę. Niedawno temu w poważnej gazecie (Wiadomości z Kongresu w Rzymie 1922) pewien architekt poszukiwał biurowej na warunki podpadająco korzystnie. Nazwisko i ulica były podane. Badania stwierdziły, że architekt żaden na tej ulicy pod wskazanym adresem nigdy nie mieszkał.

Oto nieraz dziewczyna za grosz ostatni opuszcza dom i jedzie pod wskazanym adresem. Tam zamiast adresu wskazanego znajduje człowieka, który na biedaczkę bezradną, w obcej stolicy, wśród obcych ludzi czeka, ażeby występując początkowo wobec niej w roli dobroczyńcy, zyskać sobie jej zaufanie, zdobyć sobie w niej najpierw narzeczoną—kochankę — a potem narzędzie powolne dla nikczemnych swych planów. Shańbiona, uzależniona od swego przyjaciela, często nawet nie ma odwagi odezwać się do domu.

W mojej parafji zdarzył się taki wypadek. Pewna dziewczyna 20-letnia miała wyjść za mąż w Berlinie. Czemu w Berlinie. Podpadło mi, że nikt bliżej nie znał narzeczonego, że ten na krótki czas tylko przyjeżdżał i zawsze bardzo do wyjazdu do Berlina naglił. Wmieszałem się w tę sprawę, pisząc do Berlina po informacje. Informacji nie można mi było żadnych udzielić, ale badania moje miały ten skutek, że ptaszek ulotnił się i już więcej nie przybył. Takich wypadków probokzczowie nasi zapewne naliczyćby mogi więcej.

Nieraz i niesnaski w rodzinie, właśnie z rodzicami, niepożądane skutki jakiegoś nieszczęsnego romansu sprawiają, że córka opuszcza dom rodzinny, ażeby użyć wolności, zabawy lub uniknąć hańby! Im dalej tem lepiej.

W jakich państwach kwitnie handel żywym towarem?

Przy tego rodzaju handlu rozróżniamy dwa rodzaje: eksport i import (wywóz i przywóz). Importowy handel uprawia Ameryka Południowa, Argentyna i Brazylja. Eksportują zaś kraje biedne, nędzne, niemogące używić ludności, kraje o nadmiarze ludności, o niskiej walucie! Są to jednem słowem kraje o bardzo ożywionym ruchu emigracyjnym.

Oto takie biedne kraje stawiają największy kontyngent dla handlu żywym towarem. W średniowieczu smutne słynęły z tego biedna Szwabja i górzysta Szwajcarja. Synów wysyłano na żołdaków, a córy szły na służbę i poniewierkę. Stara piosenka szwajcarska żali się serdecznie: „Syny nasze służą im za dnia, Córy nasze służą im w nocy".

Emigracja stała czy sezonową stanowi zawsze najlepsze podłoże dla tego handlu. Oto co zauważono świeżo w Kanadzie. Każdego roku przybywają tam wielkie tłumy kobiet i dziewcząt poszukując pracy. Agenci handlu żywym towarem blizkich bogatych Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki zjawiają się w Montrealu i kierują dziewczęta, które dadzą się uwieść, obietnicą wielkiego zarobku, do New Jorku lub Bostonu, a stamtąd rozsyłają je na wszystkie strony świata.

Jakiego pochodzenia, jakiego zawodu są te dziewczyny, które stają się ofiarami tego handlu? Obok pracownicy magazynowej, robotnicy, kelnerki, znajdziesz biurowe, (biura prywatne), subretki, statystki teatralne etc. etc.

Czy istnieje także w Polsce handel żywym towarem?

Nie tylko, że istnieje, ale przybrał on w Polsce tak potworne rozmiary, że Polska stała się krajem klasycznym dla tego handlu. Na tle bardzo ożywionego ruchu emigracyjnego wywożą prokseneci (handlarze żywym towarem — żydzi) na wielką skalę żywy towar z Polski przez Niemcy, do Południowej Ameryki. W Argentynie, w Brazylji znajduje się to piekło, w którem ginie dziewczyna polska. Półoficjalna statystyka mówi, że w Agentyńskich lupanarach (domach rozpusty) znajduje się 40 proc. Polek, Rosjanek 15 proc., Włoszek 11 proc., Austr. Węgry 10 proc., Niemcy 8 proc., Francja 5 proc., Anglja i Hiszpanja 4 proc., Argentyna 3 proc. Na 100 dziewcząt w tych domach rozpusty przychodzi aż 40 Polek. To też język polski rozbrzmiewa wszędzie na tych smutnych miejscach.

Podobnie smutno przedstawia się sprawa na blizkim i dalekim wschodzie. Dziewczęta polskie — nierządnice — spotykano w Konstantynopolu, w Kairo, Kalkucie i Jokohamie.

W najnowszych czasach kieruje się polski żywy towar na tle ruchu emigracyjnego także do Niemiec i do Francji. Dziewczyna polska dostawszy się tam w ręce agentów, przechodzi często jako towar z rąk i do rąk, odstępowana przez jednego drugiemu, ażeby ostatecznie po ukończonym sezonie, lub po zmarnowanej młodości, wrócić do kraju ojczystego, i obok sumy pieniędzy smutnie zapracowanych przynieść i demoralizację i choroby weneryczne. Rzeczy te dla ogółu mniej znane — dowiadujemy się o nich tylko przypadkowo, na tle kryminalnych procesów.

Większość tych ofiar pochodziła dotychczas z Małopolski i Kongresówki. Tam przed wojną znajdowały się zbiorne punkty tego handlu, dziś jeszcze operują tam liczne kompanje przewozowe.

Obecnie i u nas w Wielkopolsce stosunki katastrofalnie się zmieniły. Nastąpiło zubożenie ogólne. Panoszy się bezrobocie. Z powodu długoletnich wojen nadmierna nadwyżka kobiet w atach 20—40 życia. Brak przygotowania do pracy zarobkowej, zapewniającej kobiecie utrzymanie. Nędza, brak mieszkań, emigracja mężczyzn nieżonatych sprawia, że szanse małżeństwa dla naszych dziewczyn bardzo się pogarszają.

Budżet familijny kobietami przeciążony wywołuje kłótnie, niezgody, w ten sposób powstaje wymarzony grunt operacyjny dla handlarzy żywym towarem. Wyjazd z Polski dziś nieomal żadnych nie przedstawia trudności. Handlarz otrzymujący za dziewczynę przed wojną 500—1000 rubli, dziś otrzyma fortunę kilku miljonów, handel mu się więc sowicie opłaca.

Powstaje pytanie!

W jaki sposób należy walczyć przeciw temu handlowi? Najpierw informacją, uświadomieniem!!!

Trzeba dążyć do tego, żeby matki i siostry nasze wiedziały, co to jest handel żywym towarem, jakie niebezpieczeństwa czyhają na cześć ich córek w dalekich stronach, że obiecanki handlarzy co innego, a co innego rzeczywistość, że w poważnych gazetach, w tych przedewszystkiem, napotkać można ogłoszenia handlarzy, że niejedna dziewczyna wyjeżdżająca za zarobkiem na obczyznę, na obczyźnie ten zarobek znajduje w domu publicznem. Gdy matki to będą wiedziały, już lepiej będzie. W wychowaniu religijnem w domu i w szkole kwestję tę należy także uwzględniać.

Nareszcie i państwo polskie winno walczyć przeciw tej pladze narodów. Handel żywym towarem odbywa się tak skrytemi drogami, że tylko czasami przypadek odchyli troszkę ciemnej zasłony. Zrozumiałą tedy rzeczą, że przy Departamencie Bezpieczeństwa Publicznego w Minist. Spraw Wewn. (Tajna Policja) ma powstać centrala do zwalczania i ścigania handlu żywym towarem. Ta centrala będzie miała spis proksenetów, będzie w bezpośrednim kontakcie z odnośnemi organami innych Państw i z Sekretarjatem Generalnym Ligi Narodowej. Polska jako kraj najwięcej trapiony tym handlem stanie z innemi państwami w myśl międzynarodowej ugody paryskiej z dn. 4. 5. 1910 uznanej przez nas dnia 3. 1. 1923 do walki z tym ohydnym handlem.

Ks. Forecki.

Kobiety nie bij . . . . .
Kobiety nie bij nawet kwiatem,
Nie wolno, nie masza prawa,
Czyś jej kochankiem, mężem, bratem,
Kobiety nie bij nawet kwiatem. . . . .
Czyn ten ohańbi cię przed światem,
Okryje cię niesławą —
Kobiety nie bij nawet kwiatem
Nie wolno, nie masz prawa!

Aforyzmy japońskie w tłom. Kwiatkowskiego.

Handel dziećmi.

Wierzyć się nie chce, że by w 20 stuleciu po narodzeniu Chr. Pana miał istnieć handel dziećmi — na domiar złego: handel dziećmi polskiemi.

Oto dzieci polskie, wywożono jeszcze przed wojną do Ameryki Południowej i Środkowej. Dziewczynki były używane w domu do pracy fizycznej, po dojściu do dojrzałości sprzedawano je do domu rozpusty.

Chłopców na podstawie kontraktów wydawano plantatorom, przez tych wyzyskiwani, głodzeni, katowani, wśród ciężkiej pracy wiedli pożałowania godne życie. Nieraz udawało im się zbiec od plantatorów. Podchwytane przez policję dzieci, jeżeli już nie pamięt. polsk. swego pochodzenia, jako pochodzące (z zachodnich prowincji Rosji!) dostawiane znowu zostały przemocą pracodawcom. Szczególnie opłakane stosunki istnieją w Rzeczypospolitej Panama.

Oto nieznana ogółowi tragedja polskiego dziecięcia.

Powyższa wiadomość polega na informacjach dostarczonych przez pana Perłowskiego, sekretarza delegacji Rzeczpospolitej Polskiej przy Lidze Narodów.

Nasuwa się przy tej sposobności pytanie:

Dlaczego ymki, adwentyści, anabaptyści i te przeróżne inne sekty z taką predylekcją szerząc błędną naukę w Polsce, dlaczego nie pozostają w Ameryce i tam porządku nie zaprowadzają. Bylibyśmy im niezmiernie wdzięczni, gdyby nieludzkich plantatorów w Panamie uchrześcijanili, gdyby przemożnemi swemi wpływami wystarali się o zniesienie bordeli w Brazylj i Argentynie! Oddaliby w ten sposób i sobie i Polsce wielką przysługę! Poco nieść zbawienie w daleką obczyznę, gdy bliska amerykańska ojczyzna tak bardzo go potrzebuje.

Kruszwica!

Kruszwica Stowarzyszenie Polek Rzepicha liczy obecnie 234 członków. Zebranie plenarne odbywa się regularnie co dwa tygodnie. Na uczczenie trzeciej rocznicy urządziło Stowarzyszenie przedstawienie teatralne połączone z śpiewem monologami i z skromną zabawą taneczną. Do kasy wpłynęło czystego zysku 330 000 mkp., za które kupiono sztandar. Członkinie zarządu ofiarowały 25 000 mkp. na gazetkę. Stowarzyszenie nasze znajduje się pod kierownictwem księdza prałata Szoenborna.

Zaproszenie.

Jedno z najliczniejszych stowarzyszeń naszego Związku, stowarzyszenie Polek „Rzepicha" w Kruszwicy, obchodzi dnia 15 sierpnia 1923 uroczystość poświęcenia sztandaru! Zasyłamy od Związką Kob. Pracujących Stowarzyszeniu najserdeczniejsze życzenia na tę wielką uroczystości! żeby w następnych latach tam nad uroczem Gopłem, nad prastarą Wieżycą wysoko trzymało sztandar oświaty i godności kobiecej!

O ile dostateczna liczba uczestniczek się zgłosi, urządzi Związek Kob. Prac. wycieczkę do Kruszwicy. Zapraszamy! Bliższe informacje w biurze Al. Marcinkowskiego 1. Pociągi dogodne.

Więc dalej do Gopła! do wieży Popiela! Do prastarej świątyni!

Rzadka uroczystość.

Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu obchodziło uroczyście w kwietniu rb. rocznicę 15-to letniego swego istnienia. Dzień ten uczciły stowarzyszone mszą św., przystępując wspólnie do komunji św. Wieczorem odbyła się skromna herbatka, na którą prócz członków zaproszono te panie, które dawniej w Stowarzyszeniu pracowały.

Przewodnicząca p. Celina Lehnertówna powitała serdecznie zacnych gości i członków licznie zebranych, poczem przedstawiła przebieg pracy w czasie ubiegłym.

Myślą przewodnią było organizowanie kobiet pracujących w kupiectwie, celem podniesienia ich poziomu umysłowego i zawodowego. Inicjatywę do założenia Stow. dała jedna z członków; urzeczywistnieniem zaś wypowiedzianej myśli zajął się Związek Kob. Pracujących, a mianowicie ks. senator Stanisław Adamski, po nim ks. Ignacy Czechowski, a w roku 1912 ks. dyrektor Kazimierz Bajerowicz.

Pierwszą przewodniczącą Stowarzyszenia była p. Klementyna Sawińska, która z prawdziwą gorliwością obowiązki swe spełniała; następczynią jej od roku 1911 była p. Anna Smoczyńska, która przez lat 10 dla stowarzyszenia naszego nie szczędziła ni czasu ni trudu, poświęcając się Stowarzyszeniu z całkowitem zaparciem się siebie. Po niej w roku 1921 objęła przewodnictwo p. Julja Woźnicka, która również intensywną pracą starała się o dobro Stowarzyszenia.

Do kształcenia zawodowego i religijnego przyczyniały się odpowiednie wykłady i odczyty wygłaszane na zebraniach tak przez zaproszonych prelegentów, jak i członków samych. Dalej pogłębiano wiadomości fachowe przez coroczne urządzanie kursów zawodowych i praktycznych, mianowicie: pisowni pol. kiej, książkowości, korespondencji handlowej, stenografji, kroju i szycia, ćwiczenia gimnastyki szwedzkiej i t. p. Obszerna biblioteka, która się utworzyła za staraniem Stowarzyszenia dała również możność członkom do szerzenia oświaty i utrzymania ducha narodowego.

Prócz wszystkich dotąd wyłuszczonych szczegółów, zasługuje jeszcze na uwagę praca na niwie społecznej. W roku 1918-19 zajmowałyśmy się serdecznie Ślązaczkami, przebywającymi tutaj na kursach przed plebiscytem, umilałyśmy im pobyt w stolicy Wielkopolskiej przez urządzanie herbatek i miłych niespodzianek. Raz zadzierżgnięty stosunek siostrzany, przetrwał do dnia dzisiejszego. Dalej przyjmowałyśmy do szycia odzież dla żołnierzy, jak również dla bezdomnych i t. d.

Z zadowoleniem spoglądamy na miniony okres sw działalności zawodowo-społecznej! Przezacni goście w swoich przemówieniach serdecznych życzeniach dodali nam bodźca do dalszej wytrwałej pracy około wytkniętego celu. Uczestniczka.

Redaktorka odpowiedzialna: Marja Rymarkiewiczówna.
Redakcja: Św. Marcin 37, telefon 17-99.
Godziny przyjęć od 1—2 w dni powszednie.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.